

Hanna Mulewicz

KOLEGIA SĄ W PIĄTKI

OSOBY:

STEFAN LATYŃSKI, redaktor naczelny

NINA KOSOWSKA, jego sekretarka

EWA LATYŃSKA, jego żona

ADAM BARTCZAK, sekretarz redakcji

ROMAN KAWECKI

BARBARA OLECKA

WITOLD TRZCIŃSKI

PIOTR DOWNAR

} kierownicy działów

ADAM GRUSZA, „ważny” przyjaciel Latyńskiego

ROMAN BYRSKI, kolega Latyńskiego, lekarz

ANNA RATAJSKA, kochanka Latyńskiego

WACŁAW DĘBSKI, znajomy Latyńskiego, mecenas

DANUTA DĘBSKA, żona mecenas

TOWARZYSZ X

1.

Mały, nowocześnie urządzony sekretariat, pod oknem biurko sekretarki, obok bateria telefonów. Duże drzwi obite skórą prowadzą do gabinetu naczelnego. Młoda, ładna dziewczyna wyraźnie nudzi się. Z rozmachem otwierają się drzwi, wchodzi redaktor naczelny, przystojny, czterdziestoparoletni mężczyzna.

SEKRETARKA Gdzie to się było przez te trzy dni? Zrezygnowali z piątkowego kolegium. Byli wściekli. A podobno mieli dużo do ciebie. *(lekka uraza w głosie)* Telefony też się urywały. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Można było chociaż mnie zawiadomić. *(po chwili)* Jako twoja sekretarka mam obowiązek wiedzieć! Stefan, niepokoiłam się o ciebie. *(zmiana tonu)* Z którą tym razem?

LATYŃSKI Śmieszna jesteś... *(znika za skórzanymi drzwiami, za chwilę wychyla głowę)* Zrób mi kawy. Jestem wykończony. *(pojawia się bez okrycia)* Więc kto dzwonił? *(znowu wychodzi na chwilę, wraca)* Prawie nikogo nie ma! Znowu myśleli; że już dzisiaj nie przyjdę. Cholera, dochodzi pierwsza. Ciągłe jestem do tyłu.

SEKRETARKA Ja też chciałabym kiedyś wyjść o ludzkiej porze. Wiecznie tu sterczę do nocy. Mam normowany czas pracy, szanowny panie redaktorze! Niech pan o tym nie zapomina. *(mówi to trochę jak wyuczoną lekcję)*

LATYŃSKI *(nie słucha jej)* Co z tą kawą? Tylko to może mnie postawić na nogi. Więc kto dzwonił? Mów wreszcie!

SEKRETARKA *(bierze notatnik)* Przedwczoraj: pani Dulęba, pan Kęs i towarzysz Grusza, wczoraj dwukrotnie towarzysz Grusza, no i twoja żona mocno już zdenerwowana. A dzisiaj Dulęba i Grusza wściekli, że nie wiem, kiedy będziesz. To z kim najpierw?

LATYŃSKI Oczywiście z Gruszą. Chociaż nie, najpierw łącz mnie z żoną. *(siada)*
SEKRETARKA Robi się! *(wykręca numer, który zna na pamięć)* Czy to mieszkanie redaktora Łatyńskiego? Dzień dobry pani, łączę z mężem. *(podaje mu słuchawkę, sama udaje, że nie słucha)*

LATYŃSKI No, nie przesadzaj... *(słucha słów żony dość potulnie)* W ostatniej chwili wypadł mi ten wyjazd... *(znów chwila ciszy)* Nina nie dała ci znać? Co ty powiesz, opieprzę ją zdrowo! Zaniedbuje się. *(mówi to ostro, jednocześnie oko do sekretarki)* Co w domu? Jak malcy?... *(znowu chwila ciszy)* Niech to szlag, zapomniałem! O której? Na ósmą? *(już z irytacją w głosie)* Zaprosiłaś Gruszę z żoną? Wiesz, jak mi na nich zależy. Też jesteś bez głowy! *(z wymówką)* Teraz na ostatnią chwilę, to będzie głupio. Dobra, spróbuję. Oj, nie nudź, sam potrafię coś wymyślić. *(zmiana tonu)* A jego po co? Dębski?... ten stary ramol... No, jeżeli ze względu na ojca... Nie, no już w porządku! Do której posiedze? Długo, nie jak zwykle. Mam mnóstwo roboty. Od razu zaległości. Zrób coś fajnego. Na razie. *(podaje słuchawkę sekretarce)* Posiedzę dzisiaj trochę. Zostaniesz?

SEKRETARKA Dawno mi nawet tego nie proponowałeś. A może ja już nie mam ochoty?

LATYŃSKI No, mała, *(z sympatią w głosie)* nie buntuj się! *(szczypie ją w policzek)* Łącz mnie z Gruszą.

SEKRETARKA Z Wydziałem Prasy proszę... Sekretariat towarzysza Gruszy? Czy zastałam towarzysza? Chce mówić redaktor Łatyński. Tak, dziękuję, łączę. Czekam...

LATYŃSKI Przełącz mnie do gabinetu. *(znika zamykając starannie drzwi. Za chwilę wychodzi zadowolony świszcząc na zębach)* Obiecał, że przyjdzie. Wiesz, ile znaczy jego osoba w Wydziale. „Góra” też liczy się z jego zdaniem. Fajno! A teraz powiedz, kto ostatnio mówił o mnie, że jestem skurwysyn i karierowicz — Kawecki? Zgadłem! Daj mi ostatni numer. *(wchodzi do gabinetu, za chwilę wychyla głowę)* Poproś do mnie Bartczaka.

Nad obitymi drzwiami zapala się czerwone światelko.

2.

Przesadnie elegancko urządzony gabinet. Łatyński siedzi za biurkiem, przed nim stoi Bartczak — sekretarz redakcji.

LATYŃSKI Co mi pan tu przyniósł! To ma być makietą!? Wie pan, do czego to się nadaje? *(drze grube stronice)* Bzdura! Od czego pan tu jest sekretarzem redakcji? Cały czas mówiłem, co ma iść na pierwszą kolumnę! A pan mi z takim bzdetem.

BARTCZAK Ale ja...

LATYŃSKI Co ale, bez żadnego ale... Pan dobrze o tym wiedział. I miał pan poinformować grafika. Do tego miało iść zdjęcie robotników. Nie mamy o czym rozmawiać. Nie pierwszy raz robi mi pan taki numer. Proszę pisać podanie o zwolnienie, może pan napisać „za obopólną zgodą”. Z tym idę panu na rękę. *(uważa rozmowę za zakończoną, zabiera się do swojej pracy)*

BARTCZAK Ależ, panie redaktorze!

LATYŃSKI Co, panie redaktorze! Czego pan tu jeszcze stoi? *(podnosi głowę)* Nie będę pana słuchał! Proszę wyjść!

BARTCZAK A jednak pan mnie wysłucha. *(stara się mówić spokojnie)* Czy ma pan na to ochotę, czy nie. Nie jestem winien i proszę mnie tym nie obarczać. Wszyscy wiedzą, że dopiero wczoraj wróciłem z urlopu.

LATYŃSKI Nic pana nie tłumaczy. *(już bez pasji)* Zresztą sprawdzę. A zastępował pana Kawecki?

BARTCZAK Tak, Kawecki.

LATYŃSKI Zaraz niech pan go do mnie przyśle. Mam tyle pracy, że wreszcie mogłem się pomylić. *(tonem usprawiedliwienia)* Racja, pamiętam, że sam to mówiłem Kaweckiemu. Oczywiście!

Sekretarz wychodzi tyłem do drzwi, jest jeszcze bardzo błądy i zdenerwowany. Za chwilę dopiero wychodzi Kawecki.

LATYŃSKI Długo każe pan na siebie czekać! Mówiłem panu, co ma iść na jedynkę? Nie zaprzeczy pan?

KAWECKI Tak, oczywiście.

LATYŃSKI A co pan zrobił! Dał pan jakieś bzdety. O jakimś cudotwórcy u nas, w naszym piśmie! (z coraz większą złością) A co z moim materiałem? Pytam pana! Proszę, kartka i długopis, niech pan pisze podanie o zwolnienie. I może pan być pewny, że ja je zaakceptuję.

KAWECKI Niech się pan nie ośmiesza. Niczego takiego nie napiszę.

LATYŃSKI Co pan powiedział! Jest pan bezczelny! (wstaje zza biurka, zaczyna chodzić po gabinecie) Dobrze wiem, co pan o mnie rozpowiada. Karierowicz i cham — tak mnie pan określa. A więc, panie Kawecki, po chamsku wylewam pana z pracy! Będzie pan miał więcej do opowiadania o mnie. (siada za biurkiem)

KAWECKI Niech pan wreszcie skończy to przedstawienie. Nie jest pan zbyt dobrym aktorem. (mówi to bez zdenerwowania — na półśmiechu) Raczej powinien mi pan dziękować.

LATYŃSKI (dużo spokojniej) Jak mam to rozumieć?

KAWECKI A tak, że cenzura miała do pańskiego materiału szereg zastrzeżeń. Poszatkowali go panu i nadawali się już tylko do kosza. Zdaje się wyczytali jakieś aluzje do towarzysza Jaroszewicza.

LATYŃSKI O, cholera! Ale przecież Grusza czytał i nie miał uwag.

KAWECKI Zgoda, czytał. Ale pewnie nie dostrzegł aluzji, bo jej nie było. A jak ktoś wpadnie na pomysł, że dostrzegł, to już potem każde zdanie mu śmierdzi. Zresztą, co ja będę panu tłumaczył. Sam pan wie. A tekst, jak mówię, nadawał się do kosza. (cały czas spokojnie)

LATYŃSKI Trzeba mnie było jednak natychmiast o tym zawiadomić. A tak jest tam, gdzie i wasza makieta. (wskazuje kosz ręką)

KAWECKI Zawiadomić? Jak nie było pana przez trzy dni! A co do makiety, nie szkodzi, od pewnego czasu robimy dwa egzemplarze. Drugi już dawno zesłany do drukarni. Nie możemy tyle czasu czekać na pana akceptację. (wychodzi z półśmiechem na twarzy, nie czekając na zgodę Latyńskiego)

LATYŃSKI Wieczny burdel jest w tej redakcji! Muszę z tym zrobić porządek! (do dyktafonu) Nina, kawę! Powiedz mi, o której mam jutro tę nasiadówkę w SDP? Dobra! Przypomnij mi o niej. I pamiętaj też, żebym miał samochód! (wchodzi sekretarka z kawą) Lubisz mnie, prawda?

Sekretarka milczy patrząc na niego.

LATYŃSKI Zaokrągliłaś się ostatnio.

SEKRETARKA Pigulki. Tyję po nich. Robię ci wygodę.

LATYŃSKI A sobie nie? (obejmuje ją, coś jej mówiąc do ucha)

SEKRETARKA Świnia z ciebie! I pomyśleć, że ja ciebie kiedyś... (nie kończy)

LATYŃSKI No, no, nie zapominaj się!

SEKRETARKA (oficjalnie) Mam robotę, muszę już iść.

LATYŃSKI To idź, idź. Nikt cię nie trzyma. (tonem przypomnienia) Nina, miałaś dowiedzieć się, z kim trzyma Kawecki. I kto za nim stoi. I daj mi szybko znać.

3.

Hall w segmencie willi. Na wieszakach wiszą płaszcze. Oszklone drzwi, szeroko rozsunięte, ukazują jadalnię pełną gości. Na spotkanie Latyńskiego wychodzi żona mocno już podenerwowana.

LATYŃSKA Jesteś wreszcie! Wszyscy czekają na ciebie. Idiotyczne, że tak późno przychodzisz. Wiesz, która godzina?

LATYŃSKI (wieszając płaszczy) Wcześniej nie mogłem. Są wszyscy? Grusza jest?

LATYŃSKA Tylko on cię obchodzi. No jest, jest. Możesz być spokojny. Tyle że sam, bez żony.

Oboje mówią ściszoną głosem.

LATYŃSKI To nie ma znaczenia. (wchodzi do jadalni, na twarzy Latyńskiego pojawia się szeroki uśmiech) Dobry wieczór wszystkim. Przepraszam was bardzo, ale ten nadmiar pracy... Witam cię, Adam. Cieszę się, że przyszedłeś. Cenię sobie, że znalazłeś czas. Będę miał do ciebie słówko. (dopiero potem wita innych gości) Jak się masz, Anno. Pięknie wyglądasz, jak zawsze. (półgłosem) Długo nie zapomnę tych trzech dni.

RATAJSKA Ja też. Jesteś wyjątkowo dobry w tych rzeczach. *(mówi to szeptem)*

LATYŃSKA O czym mówicie?

RATAJSKA O twojej pięknej sukni. Cudownie w niej wyglądasz.

LATYŃSKA Naprawdę? Miła jesteś. Pomożesz mi, Anno?

Obydwie panie wychodzą do kuchni.

LATYŃSKI Roman, jak idzie? Nie skarżysz się na brak chorych? Urodzaj. *(klepie go po ramieniu)*

BYRSKI Słuchaj, chciałbym z tobą pogadać.

LATYŃSKI Tak? To może później...

BYRSKI Jak się nazywa ta blondynka? Pierwszy raz ją u was widzę. Wspaniała dziewczyna!

LATYŃSKI Ona? To Anna Ratajska, przyjaciółka ze studiów mojej żony.

BYRSKI A twoja nie? Widziałem, jak czule z nią szeptalesz.

LATYŃSKI Jak zawsze żartujesz! *(podchodzi do żony, która właśnie wróciła z kuchni, obejmuje ją)* Wasze zdrowie! No i czym chata bogata.

LATYŃSKA Stefan *(cicho do męża)*, tyle razy ci mówiłam, że tak się nie mówi.

LATYŃSKI *(odpowiada jej też cicho)* Nie zwracaj mi uwagi, dobrze? I tak się nażrą i napiją za darmo. Już ja to znam.

GRUSZA Zona prosiła, żeby w jej imieniu przeprosić, że nie przyszła. Żle się czuje.

LATYŃSKI Czy to coś poważnego? *(z troską w głosie)*

GRUSZA Nie, nic takiego na szczęście, migrena.

RATAJSKA Znam ten ból.

LATYŃSKI Czasami Ewa też mi to mówi. Szczególnie kiedy nie ma ochoty. Prawda, Ewuniu? *(śmieje się, jak z dobrego dowcipu)*

LATYŃSKA *(ze złością)* Przestań!

LATYŃSKI Nic się nie stało, jesteście przecież w swoim gronie. Kochani, wódka stygnie! Ognia! Mecenasio, co pan tak markuje? Spirytusik z sokiem ananasowym to przecież samo zdrowie. Roman, nie mam racji?

DĘBSKI Jestem dopiero po operacji. Po prostu nie mogę.

DĘBSKA Tak, tak, mężowi w ogóle nie wolno pić. Lekarze kategorycznie mu zabronili.

LATYŃSKI Ach, te żony, nic tylko nam zabraniają przyjemności. *(patrząc na Annę)* Wszystko chciałyby dla siebie.

BYRSKI A więc zdrowie pięknych ciał!

LATYŃSKI Moje panie, zauważcie, że to mówi lekarz. Znawca pięknego ciała.

Wiesz, Anno, Roman mówi, że jesteś wspaniała dziewczyna.

BYRSKI No tak, dyskrekcja to twoja specjalność.

Ratajska uśmiecha się pięknie, ale nic nie mówi.

LATYŃSKA Kto pije kawę, kto herbatę? *(czeka, aż się goście wypowiedzą, wychodzi do kuchni)*

LATYŃSKI *(do Byrskiego)* Chodź, pomożemy Ewie przynieść kawę. *(wstają od stołu, pyta cicho)* No, co masz do mnie?

BYRSKI A nic, nie pora o tym mówić, zadzwonię do ciebie w tygodniu.

LATYŃSKI Romeczku, co tam chowasz przede mną. Wal!

BYRSKI Ta ostatnia, którą mi podesłałeś... Wygadywała na ciebie straszne rzeczy, że cię załatwi i podobne brednie.

LATYŃSKI Po prostu dziwka. Ale wzięłaś od niej tyle, ile mówiłaś? Bo wiesz, tak w ogóle to z forszą u niej krucho.

BYRSKI Zrobiłem jej za pół ceny, tyle, że bez narkozy. Wiesz, evipan nie jest tani.

LATYŃSKI Dobra. Oczywiście, bez roztkliwiania. Jesteś w porządku. *(klepie go po plecach)*

BYRSKI Jeśli pozwolisz, odwożę panią Annę.

LATYŃSKI Jasne!

Wracają do towarzystwa przy stole.

DĘBSKI Kolacja była doskonała... Pani Ewo, ma pani wiele talentów. Niech pani mi wierzy, że gdybym był młodszy...

DĘBSKA Niestety, musimy już iść. Mąż teraz wcześniej chodzi spać.

LATYŃSKA Załujemy, mecenasio.

DĘBSKI Tak, tak, czas już na nas.

BYRSKI To i ja będę się żegnał.

Wszyscy goście wstają od stołu, wychodzą do hallu. Ubierają się. Latyńska i Latyński żegnają ich.

RATAJSKA Pa, Ewuniu. *(całują się)*

LATYNSKI Adam, zostań jeszcze chwilę, chcę się ciebie poradzić. *(zostają sami w jadalni, siadają naprzeciwko siebie w fotelach)* Może po koniaczku? Ewuniu, zostaw nas samych.

Latyński wstaje. Chwila ciszy. Nalewa koniak do dwóch kieliszków.

GRUSZA Jak tam na twoim podwórku?

LATYNSKI Świetnie. Tylko muszę porobić pewne zmiany. Sam mi mówiłeś, że musi być zdrowa atmosfera, a dwóch mi bruździ. I pod twoim adresem też — pozwalają sobie na...

GRUSZA Kto? Znam ich?

LATYNSKI Znasz. Bartczak i Kawecki. Wiesz, sekretarz to musi być facet z głową, a Bartczak zapomina, gubi się, wiecznie go nie ma. A wtedy jest jeszcze gorzej, bo zastępuje go Kawecki. Ten z kolei robi, co chce, i co gorsza mówi, co chce. A ja muszę na takich ludziach polegać. Rozumiesz, jaką mam ciężką sytuację?! *(z troską w głosie)* Co mam robić? Sam powiedz? Nie chcę być nie-ludzki czy bezwzględny. Ale często wyjeżdżam, a oni psują mi całą robotę. Numery są jak sito. Coś się montuje w ostatniej chwili. Powstają tematyczne zleпки.

Zapada chwila ciszy. Każdy z nich syczy koniak. Po chwili:

GRUSZA To rozstań się z nimi. Co za problem!

LATYNSKI Tak mówisz? Wiesz przecież, jaki jestem, nie chciałbym uchodzić za bezdusznego. Ale skoro ty sam mi radzisz. Liczę się z twoim zdaniem. Wiesz, Adam, kim ty dla mnie jesteś. Twoje zdrowie, przyjacielu!

GRUSZA I twoje. Daj mi to na piśmie i z motywacją. Załatwione. Masz kogoś na ich miejsce? O akceptację z naszej strony możesz się nie martwić.

4.

Sekretariat redakcji bez zmian, jak w scenie pierwszej. Jak zwykle z rozmachem wchodzi Latyński.

SEKRETARKA Wszyscy są. Czekają wściekli. Spóźniłeś się na kolegium półtorej godziny.

LATYNSKI Widocznie nie mogłem przyjść wcześniej. *(wchodzi do gabinetu)* Dzień dobry, koledzy. Jak widzę w komplecie.

KAWECKI Chyba należy nam się słowo wyjaśnienia. Spóźnił się pan półtorej godziny.

LATYNSKI *(lakonicznie)* Obowiązki.

KAWECKI Istnieją jednak telefony. Trzeba było odwołać to nasze piątkowe kolegium. A w najgorszym wypadku przełożyć je na poniedziałek.

LATYNSKI Kolego Kawecki, nie uczcie mnie dobrych manier, dobrze? Kto dzisiaj omawia numer?

DOWNAR Ja.

LATYNSKI Więc zaczynajcie, kolego.

DOWNAR Ostatni numer, jak wszyscy wiemy, miał być monotematyczny. Tylko pierwsza kolumna wyłamała się z tej treści. Wprawdzie był to nawet ciekawy tekst. Rodzaj czytań.

LATYNSKI *(przerywa mu)* Ano właśnie! Pierwsza kolumna. Jak wiecie, koledzy, miał iść mój tekst o reakcjach typowych. Ale wskutek niedopilnowania sprawy przez kolegę Kaweckiego dostaliśmy tekst o znachorze.

KAWECKI Pan zna powód. Wyjaśniałem to panu.

LATYNSKI Chwileczkę, teraz ja mówię. *(nie dopuszcza Kaweckiego do głosu)* Otóż każdy tekst, jeżeli się oczywiście chce, to po pierwsze jest do wybronięcia, a jeśli już nie, wtedy chociaż częściowo do uratowania. Wiemy zresztą wszyscy, co można zrobić. A przede wszystkim to ja tu jestem od podejmowania tego typu decyzji. Jednak wskutek uchybień kolegi Kaweckiego poszedł tekst, który zupełnie zniszczył treściowe wartości numeru. Zaraz po jego ukazananiu się dostałem telefon z „góry” z komentarzem, że wysmążyliśmy lepszy pasztet. Musiałem się gęsto tłumaczyć. Rozumiecie, koledzy, że tej sprawy nie

mogę tak zostawić. Ponadto pamiętam, ile to razy z powodu zaniedbań ze strony sekretarza, pana Bartczaka — dochodziło do niesamowitych historii. Mam tu przy sobie krótki wyciąg tych spraw. (*wyciąga z kieszeni kartkę, wygląda ją starannie*) Te pomyki biją nie tylko we mnie, ale i w was, koledzy. I tak, na pierwszego mają poszło zdjęcie, ale bagatelka — do góry nogami. W numerze lipcowym na rozkładówce brak było podtytułu. Nie mówiąc o stałych brakach podpisów pod zdjęciami. Dalej, materiały, w których ingeruje cenzura, z reguły są przez sekretarza dla ułatwienia zdejmowane. A wystarczyłby pewien retusz i wszystko byłoby w porządku.

BARTCZAK Pana zarzuty w tej mierze są bezpodstawne i należałoby je kierować pod adresem redaktora technicznego. To on wykleja makiety.

LATYŃSKI Bzdura! (*podnosi głos*) Chce pan zepchnąć winę na kogoś innego. Jednak to sekretarz redakcji odpowiada za całość. Taka jest prawda. Jak pan widzi, pomijam już fakt pana częstych nieobecności z powodu choroby lub... (*nie kończy*)

BARTCZAK To są wypadki losowe. Za każdy dzień nieobecności mam zwolnienie lekarskie. (*Bartczak jest coraz bardziej zdenerwowany*)

LATYŃSKI To też jest problematyczne. Bo czasem wystarczy mieć znajomego lekarza...

BARTCZAK To potwarz!

KAWECKI (*do Bartczaka*) Nie przejmuj się Adam, ja się świetnie bawię. Cóż to szef nam jeszcze zarzuci?

LATYŃSKI Nie będę z panem zaczynał. Nie jest pan dla mnie partnerem.

KAWECKI Rozumiem. Partnerem dla redaktora naczelnego może być tylko ktoś na równorzędnym stanowisku, nigdy niżej.

LATYŃSKI W tej sytuacji muszę sięgnąć po radykalne środki. Proszę mi wierzyć, nie jest to dla mnie ani łatwa, ani miła decyzja. Do redaktorów Bartczaka i Kaweckiego nie mam osobiście nic, mimo że kolega Kaweckie ustawicznie mi ubliża. Ale biorąc pod uwagę dobro pisma, za które jestem odpowiedzialny, po prostu jestem zmuszony do rozstania się z obydwojema panami. Mówię o tym na kolegium, gdyż jest to w równym stopniu sprawa nas wszystkich. Moja i wasza. A teraz proszę o wypowiedzenie się członków kolegium. Koleżanka? (*gest ręki w stronę Oleckiej*)

OLECKA (*bardzo zaskoczona*) Panie redaktorze, ja przecież krótko pracuję i trudno mi tak na poczekaniu odpowiedzieć na to pytanie.

LATYŃSKI Ależ, koleżanko, pracujecie z nami trzy lata, to chyba wystarczy do poznania ludzi. Ja, na przykład, znam was już doskonale. I jestem w pełni zadowolony.

OLECKA (*z przymusem*) Wydaje mi się jednak, że pod pewnym względem pan, redaktorze, ma rację.

LATYŃSKI Kolega Trzcinski!

TRZCIŃSKI Czy naprawdę muszę?

LATYŃSKI Oczywiście.

TRZCIŃSKI Nie chcę być niekoleżeński, proszę mnie zrozumieć. Z kolegą Bartczakiem i Kaweckim pracuję piętnaście lat, to do czegoś zobowiązuje.

LATYŃSKI To nie jest odpowiedź kolego, to unik.

KAWECKI Czasem brak odpowiedzi też jest odpowiedzią.

LATYŃSKI A więc sprawa jasna. (*do dyktafonu*) Pani Nino, proszę o kawę dla nas. A teraz oddaję głos koledze Downarowi. Wracamy do spraw kolegium.

6.

Ten sam gabinet redaktora Latyńskiego. Zaraz po kolegium. Na stole puste filiżanki po kawie. Porozstawiane w nieładzie krzesła. Pełne popielniczki. Gęsto od dymu.

LATYŃSKI Zapewne domyśla się pani powodu, dla którego chciałem porozmawiać? OLECKA Nie bardzo.

LATYŃSKI Pani Barbaro, nie owijając w bawełnę, chcę, i to bardzo, żeby pani objęła funkcję sekretarza redakcji. Na razie p.o.

OLECKA Ja? (*zaskoczenie w głosie*) Cóż za pomysł, panie redaktorze! Wprawdzie pochlebiam mi to, ale...

Na moment zapada cisza.

LATYŃSKI No, właśnie. Doszedłem do wniosku, że najlepsza będzie pani. Młoda, zdolna dziennikarka, która wszystkie sprawy, jak to się mówi, będzie trzymała w ręku. Tak, pani Barbaro. Od razu pomyślałem o pani. A przy tym, jest pani swoim człowiekiem, sam panią przyjąłem do pracy. To też nie jest bez znaczenia. Poza tym lubię pracować z kobietami. Właśnie one na tym stanowisku o wiele lepiej się sprawdzają. A więc, zgadza się pani, prawda?

Wyraźnie widać, że Latyński nie znosi sprzeciwu.

OLECKA Panie redaktorze, zaskoczył mnie pan, muszę się zastanowić. Jakie mam kwalifikacje? Nie tak dawno skończyłam staż i niewiele umiem. A przede wszystkim, co z moim pisanem? Wie pan przecież, że dopiero wchodzę w zawód. A na pisaniu bardzo mi zależy.

LATYŃSKI Pani Basiu, ja zawsze stawiam na młodych. Tylko dla pani omijam przepis w układzie zbiorowym, że sekretarzem może być dziennikarz z ośmioletnim stażem. A co do pisania, obiecuję, że będzie pani to robić nadal. I raz w miesiącu, może nawet dwa, uda się pani wyjechać w teren. Wszystko to kwestia dotarcia. Dam pani zastępcę. Jak pani widzi, opory są bezpodstawne. Czekam na pani tak!

OLECKA Panie redaktorze, proszę o czas do namysłu.

LATYŃSKI Po co zwlekać? Wiem, że wynajmuje pani kawalerkę. To kosztuje, pani Basiu. W zamian załatwiam pani mieszkanie. Czy to nie jest warte pani decyzji na tak? Dziewczyno, co tu się zastanawiać? Mieszkanie i tysiąc pięćset złotych więcej miesięcznie! To chyba najlepsze argumenty za. Zresztą, powiem pani, że już podałem pani nazwisko w Wydziale i niezręcznie byłoby je wycofać. No, to ostatecznie wyjaśniliśmy sobie sprawę. Widzę, że się pani zgadza. *(uśmiecha się)* Wiedziałem zawsze, że jest pani lojalną dziewczyną. Tylko jeszcze jedno, pani Basiu, radziłbym zapisać się do partii, o polecenie proszę się nie martwić. Dziękuję pani. *(wstaje zza stołu całując ją w rękę, patrzy na zegarek)* Jestem pewien, że będzie nam się dobrze pracowało. Założymy pani telefon służbowy, bo przecież często i po pracy musimy być w kontakcie.

Olecka wychodzi z gabinetu zamysłona.

LATYŃSKI *(łączy się sam z wewnętrznego telefonu)* Anna, bałem się, że cię już nie zastanę. *(z radością w głosie)* Zapraszam cię na weekend. Co? Tylko mi nie mów o braku czasu. Jak to, gdzie? Do mojego domu. Jezioro, las. Sam ra! I dodaj do tego nas dwoje. Co, bomba!... Jak to, nie możesz? Tego nie przyjmuję do wiadomości!... Będę u ciebie o dwiętnastej!... Pakować? Weź cokolwiek, we wszystkim ci świetnie!... No, to jedź naga. Nawet taką cię wolę. No, nie każ mi się prosić!... Dobrze, niech będzie: A więc całuję i do siódmej!... Ewa?... Nie martw się o nią!... Nie, nie zaczynamy na ten temat. Masz nagle skrupuły?... Anno, proszę, tylko nie to! Wiesz, jak mi się podobasz. Całuję! I bardzo się cieszę na te trzy dni, moja piękna. Będę punktualnie. *(odkłada słuchawkę, wychyla się z gabinetu do sekretariatu)*

LATYŃSKI Nina, wypisz mi delegację na trzy dni.

SEKRETARKA Od kiedy?

LATYŃSKI Od dzisiaj, to znaczy piątek, sobota, niedziela.

SEKRETARKA Z zaliczką? *(raczej stwierdza niż pyta)*

LATYŃSKI Tak, z zaliczką. Półtora, nie dwa i pół tysiąca. Samochód własny. Województwo lubelskie. Zaraz mi ją przynieś razem z pieniędzmi, bo jeszcze zapomnę.

SEKRETARKA Życzę dobrej zabawy!

LATYŃSKI Do cholery, zachowujesz się gorzej niż moja żona. Mam już dość twoich docinków! *(ktoś uchodzi do sekretariatu)* A więc proszę mi ją zaraz przynieść, czekam! A co z moim limitem kilometrów za ubiegły miesiąc?

6.

Pokój na górze w willi Latyńskiego. Na tapczanie stoi otwarta torba podróżna. Latyński w pośpiechu wkłada do niej piżamę. Wchodzi żona.

LATYŃSKA Wyjeżdżasz?

LATYŃSKI Przecież widział! Cholera, zawsze muszę jechać, jakby nie było nikogo

innego. *(irytacja w głosie)* Idiotyczna sprawa. Możesz mi wierzyć, że jestem dostatecznie wściekły.

LATYŃSKA Biedaku. Jutro ma przyjść na obiad ojciec. Szkoda, że cię nie będzie.

LATYŃSKI Wierz mi, że chętnie bym się spotkał z twoim ojcem.

LATYŃSKA Ma dostać profesora.

LATYŃSKI O! Duża rzecz! Złóż mu życzenia. Chociaż nie, lepiej jak sam do niego zadzwonię w tygodniu. Pozdrów go ode mnie. Gdzie są czyste koszule?

LATYŃSKA *(raczej stwierdza niż pyta)* Stefan, ty mnie nie okłamujesz, prawda?

LATYŃSKI Moja droga, ciebie?! Przecież z twoją intuicją zaraz byś poznała. Jesteś dziewczyną z klasą. Dlatego ciebie a nie inną wybrałem. *(całuje ją w policzek)*

LATYŃSKA Bo czasem...

LATYŃSKI Ewuniu, nie bądź dziecinna! No, pójdę pożegnać się z malcami.

LATYŃSKA Jedzą kolację. A tobie co zrobić?

LATYŃSKI Nie, nic już nie będę jadł i tak jestem spóźniony. *(patrzy na zegarek)*

LATYŃSKA Uważaj na siebie! Dokąd właściwie jedziesz?

LATYŃSKI Co, tak nagle bawisz się w detektywa? Jeśli masz wątpliwości, to mogę ci pokazać delegację. Nie poznaje cię!

LATYŃSKA Masz rację, zachowuję się idiotycznie. Jakaś jestem rozstrojona. Wszystko mnie drażni. Te twoje ciągle wyjazdy...

LATYŃSKI Co chcesz, taką mam pracę. Nigdy nie wiadomo, co będę robił jutro. *(dzwoni telefon)* Odbierz! Jeśli do mnie, to mnie już nie ma.

Latyńska wychodzi z pokoju, za chwilę wraca.

LATYŃSKA To był do ciebie.

LATYŃSKI Podał nazwisko?

LATYŃSKA Tak! Dzwonił Grusza. Powiedziałam, że będziesz w poniedziałek, że jesteś w delegacji.

LATYŃSKI O, cholera! Trzeba mnie było jednak poprosić. Wiesz, że dla niego zawsze jestem. Może coś ważnego... On bez powodu nigdy nie dzwoni. Zadzwoń do niego? Nie, idiotyczne. Czasem mnie przeraża twój brak wyczucia w moich sprawach.

7.

Gabinet Latyńskiego. W hotelu siedzi Adam Grusza. Drzwi do sekretariatu otwarte, wchodzi tam właśnie Latyński.

SEKRETARKA Ma pan gościa, panie redaktorze.

LATYŃSKI No! Kogo tam znowu? *(wchodzi do gabinetu)* Adam! Trzeba było zadzwonić. Witaj, kochany. *(całują się)* Żona mi mówiła, że dzwoniłeś, ale byłem od piątku w delegacji. Cieszę się, że przyszedłeś. Czego się napijesz? Kawa, herbata?

GRUSZA Kawy, jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

LATYŃSKI *(do dyktafonu)* Pani Nino, proszę o dwie kawy.

GRUSZA Ładnie tu u ciebie. *(rogląda się)* Dawno nie byłem.

LATYŃSKI A tak, trochę sobie urządziłem gabinet. Nie mogłem patrzeć na ten gnój! A może po jednym?

GRUSZA Niestety, jestem wozem.

LATYŃSKI Szkoda, dla specjalnych gości mam francuski. Jak twoja pani? Kiedy do nas wpadniecie zobaczyć wreszcie naszą dację? Może w tę sobotę? Słuchaj, przecież akurat ta sobota jest wolna, pojedziemy do nas, do domku. Najlepiej już w piątek. No, serdecznie zapraszam. Chyba nie macie żadnych planów? Zobaczysz, jak to wszystko u mnie wygląda. Ostatnio zainstalowałem kominek. W tym dużym pokoju na dole. Dzięki temu domek będzie mógł funkcjonować przez okrągły rok. Jak będziesz chciał gdzieś pojechać, to tylko do mnie. Bez oporów. Jesteś mi jak brat. *(cały czas serdecznie)* Musisz to wszystko wreszcie zobaczyć. A ty nie myślisz o jakiejś dacy? To teraz modne. I powiem ci, że ma to wiele dobrych stron. My i dzieci jesteśmy też więcej na powietrzu...

GRUSZA Słuchaj, Stefan...

LATYŃSKI Ale nawet nie chcę słyszeć, że nie możesz! *(wchodzi sekretarka z kawą)* Dziękujemy pani bardzo.

GRUSZA Ładna dziewczyna, gdzie ty takie znajdujesz?

LATYŃSKI Ba, ma się to oko! Poza tym dobrze pracuje! Ale coś ty taki mar-
kotny? Masz kłopoty? Dom?

GRUSZA Nie, w domu w porządku.

LATYŃSKI Praca?

GRUSZA Tak, wiesz, jak to jest.

LATYŃSKI Wiem, mnie to mówisz! Nowe rozdanie kart?

GRUSZA Uważaj na siebie! W razie czego ja ci już nie pomogę.

LATYŃSKI O do licha, to aż tak źle!? A twój wyjazd na placówkę? Adam! Jak

Boga kocham, zawsze cię miałem za opokę. Nie, ty chyba żartujesz?

GRUSZA Żartuję! Stary, nie śpię już trzy noce. Jutro mają ze mną rozmawiać.

Wiem to jeszcze nieoficjalnie.

LATYŃSKI Adam, wobec tego co mi radzisz w tej sytuacji?

GRUSZA Pytasz jak dziecko. Sam sobie nie umiem poradzić. A ty szukasz mojej rady! Masz, tu są te twoje wnioski. Jak widzisz, nie zdążyłem tej sprawie nadać biegu. I może to i lepiej...

8.

Gabinet Łatyńskiego. Członkowie kolegium piją kawę. Cały czas mówi redaktor naczelny.

LATYŃSKI Koledzy! Nasze spotkanie ma dzisiaj trochę inny charakter niż zwy-
czajne kolegium. Nie będziemy mówić o zawartości numeru ani o planach
na przyszłość. *(patrzy po zebranych)* Chcę, żebyśmy mówili o ludziach, o nas,
redakcji, która stanowi mikrospołeczeństwo. W naszym piśmie poruszamy
wiele ważkich treściowo i społecznie spraw. Ich rola dla ludzi, ich odbiór,
ustosunkowanie się, często znaczą dla nas wiele. *(milknie na chwilę)* Dzienni-
karz — publicysta ma w społeczeństwie wiodącą rolę. Od nas samych zależy,
czy rola ta jest większa, czy mniejsza. A więc jest to rodzaj posłannictwa
społecznego. *(z emfazą)* Tak, nie wstydzimy się tego określenia. Tak powinno
pracować wielu z nas. Jestem zdania, że kończąc studia i zaczynając pracę
myślą tak wszyscy. *(zapala papierosa. Chwilę milczy, jakby zbierał myśli)*
Młodość lubi przybierać wysokie tony. Potem dopiero, z takich czy innych
względów, wiele naszych ideałów bierze, jak to się mówi, w łeb. *(milknie)*
Często bywamy źle obsadzeni, często źle kierowani. Czasem ginimy w masie,
bo nasza siła przebicia nie jest, niestety, tak wielka jak kolegi. Popadamy
w pesymizm. Ba, często samo życie dostarcza nam smutnych tematów. A więc
brniemy. Ale jest, przynajmniej ja tak uważam, ktoś, kto powinien nam
w tym pomagać. Wyzwalać nas i wskazywać prawidłową drogę. *(znowu się
zapala)* Ukierunkowywać nasz sposób pracy. A przede wszystkim dbać o czys-
tość atmosfery. No, koledzy, nie można piętnować złodzieja, kiedy samemu jest
się złodziejem. Jest to oczywiście przykład dość banalny i pierwszy, jaki mi
przyszedł do głowy. Powiem więcej, koledzy, oczyścimy własne podwórko,
a oczyścimy cały kraj. *(zawieszenie głosu)* Zaczniemy od siebie, bo nie ma
ludzi bez winy. *(dzwoni telefon)* Prosiłem, żeby mnie z nikim nie łączyć. Kto?...
Oczywiście, łącz mnie. Witajcie, towarzyszu! Teraz?... No, dobrze. Wprawdzie
mamy tu małe zebranie. Ale oczywiście, już biegnę. *(odkłada słuchawkę
i wstaje zza biurka)* Przepraszam was, koledzy, ale muszę pilnie wyjść.

Kierownicy działów zostają sami w gabinecie.

KAWECKI No, zdaje się, że koniec z naszym Stefankiem. Zabawny był ten dzi-
siejszy bełkot... Przeszedł samego siebie.

TRZCIŃSKI Był człowiek, nie ma człowieka. *(śmieje się)* Ale czy to pewne?

KAWECKI Moi kochani, mój mały paluszek nigdy mnie nie zawiódł. Donosi bez
pudła.

DOWNAR Wobec tego, koledzy, trzeba to uczcić. Wyślijmy Ninę po butelczynę.

BARTCZAK Ninę? Ta księżniczka stworzona do wyższych celów? Spadłaby z krze-
sła, gdybyś jej coś takiego zaproponował.

TRZCIŃSKI Więc pójdzie najmłodszy. Kto z nas najmłodszy? Panowie, przyznać
się lepiej.

DOWNAR Dobrze, już ja pójdę. Tylko co kupić?

TRZCIŃSKI Jak to co? Wódke! Też masz pytania, kolego. Zwykłą, pocziwą gołdę.
Taką, jakiej nasz redaktor Łatyński nigdy nie pijał, bo by mu nie przeszła

przez wąskie gardło. Tylko pospiesz się. Bo nim wrócisz, dadzą nam kogoś nowego.

Downar wychodzi z gabinetu wkładając do kieszeni garść pieniędzy z tak zwanej „ściepki”.

KAWECKI Koledzy, znowu czułem, że go przetrzymam. Ilu już ich przeżyłem? BARTCZAK Czekaj: Tomczyk, Rychwicz — to był wspaniały Żydek, i do tego głowa.

KAWECKI A po nim kto był?

BARTCZAK No, popatrz, już nawet nie pamiętam. Czekaj, czekaj, kto?

OLECKA Ciekawa jestem, kogo nam teraz dadzą. *(zamysłona)* To będzie mój drugi szef w życiu. Nie mam jeszcze skali porównawczej.

Wraca Downar ostentacyjnie stawiając butelkę na biurku naczelnego.

DOWNAR A gdzie kieliszki, panowie?

KAWECKI Kieliszki, już się robi. *(wyjmuje kryształowe kieliszki z barku naczelnego, a do Oleckiej)* Szybko ją pani zdobędzie, pani Basiu. *(rozlewa alkohol)* A teraz, panowie, zdrowie tych, co odeszli, bądźmy wspaniałomyślni!

DOWNAR Tak, ciekawe, kogo tym razem wynajdą. Ale już gorszy być nie może.

KAWECKI Łatyński nie był taki zły. Wreszcie zrobił też coś dobrego.

BARTCZAK Na przykład?

KAWECKI No, urządził sobie gabinet, potem redakcję, kilka pań... Będzie i tym razem co wspominać.

9.

Sala konferencyjna, stoły ustawione w podkowę. Obrusy, kwiaty. Na stołach ciastka, kawa, winiak, kieliszki, woda mineralna. Zaaferowana sekretarka ustawia popielniczki. Zespół redakcyjny kręci się za stołami. Chwila zamieszania. Sala cichnie. Wszystkie oczy kierują się w jedną stronę.

TOWARZYSZ X Drodzy koledzy i koleżanki! Nasze spotkanie, jak się domyślicie, ma dzisiaj szczególny charakter. Ale i czasy są szczególne. Kraj nasz, nasza partia i wy, koledzy, w swoim mikroświatku, jednym słowem wszyscy, potrzebujemy ludzi na miarę czasów. Ludzi, których życiorysy, postawa moralna nie budzą najmniejszych zastrzeżeń. Potrzeba nam ludzi, którzy nas nie zawiodą w żadnej sytuacji. Zawsze zaangażowani w sprawy kraju. Ci, którzy swoje prywatne życie zepchną na plan dalszy. Nie będą też dążyć do pomnażania własnych dóbr. Ludzi o czystych rękach i czystych sercach. Nie chcę tutaj używać wielkich słów, bo słowa są tylko słowami. I najłatwiej w nich o przesadę. Niech słowa mówią do nas czynami. Poprzez czyny możemy sobie pozwolić na słowa. Niech to będzie nasze hasło na dziś!

Niech to będzie i wasze hasło! Przyszedłem tutaj do was osobiście w ten dzień szczególny, który w waszym gronie wiele zmienia. Wiem, jak wiele. Nowego redaktora naczelnego nie muszę właściwie przedstawiać. Wszyscy go znacie i cenicie. Był waszym duchowym przywódcą, opiekunem, od lat. W każdej ciężkiej chwili mogliście liczyć na niego. Pójść do niego, jak kolega do kolegi. Człowiek ten zna was i wasze problemy. Wybór jego osoby na stanowisko redaktora naczelnego jest chyba najtrafniejszy od lat i nie podlega żadnym wątpliwościom. Będzie on wam nie szefem, ale przyjacielem. I na pewno nie kimś, kogo trzeba się obawiać. Jego skromność, brak wymagań dla siebie, znane są w całym naszym wydziale. Stąd z czystym sumieniem podpisałem wczoraj jego nominację na to stanowisko. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie tylko się sprawdzi, ale wręcz wybije. Jest on człowiekiem skromnym, ale ambitnym. O dużej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Jest wieloletnim członkiem partii, który nigdy nie zawiodł. Powierzam mu to stanowisko z pełną ufnością w rozwój waszego pisma. Witamy na stanowisku redaktora naczelnego towarzysza Adama Gruszę!

Długie i gorące oklaski.

Koniec